

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona -- 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " -- 40 "
 $\frac{1}{4}$ " -- 20 "
 $\frac{1}{8}$ " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Ekspansja duchowa Litwy.

Liczne enuncjacje p. J. A. Herbaczewskiego na temat stosunków polsko-litewskich zawierają obok wyraźniej przesady i egzageracji nie jedną myśl słuszną i godną uwagi. Do tych zaliczyć należy przede wszystkim twierdzenie, że „nie było ekspansji duchowej Polski na Litwę, lecz była i jest ekspansja duchowa Litwy na Polskę”. Nie jest to jednak „prawda przedziwna, wroga czystemu mózgowi, intuicyjnie jedynie uchwytna”, jak utrzymuje p. J. A. Herbaczewski, lecz trafne spostrzeżenie, które można uzasadnić i poprzeć licznymi przykładami z przeszłości, a poniekąd i z teraźniejszości.

Oczywiście Polska w ciągu długiego okresu współżycia państwowego wywierała wpływ niemały na Litwę, zwłaszcza w zakresie organizacji życia społecznego, kultury materialnej, oświaty, obyczajowości i t. p., ale jeżeli chodzi o ideologję, o nową myśl twórczą, o odrodzenie moralne i umysłowe, to nie z Polski na Litwę szły ożywcze poddmuchy, lecz przeciwnie Litwa i jej synowie przewodzili Polsce, budząc w niej ducha narodowego, krusząc skostniałe formuły myślowe, ukazując i rozświetlając nowe szerokie widnokręgi.

Ideę Jagiellońską, która zapewniła na długie lata rozkwit i potęgę państwu polskiemu przyniesli wszakże z sobą i w czyn wprowadzili potomkowie Gedymina i Olgerda, unja religijna, która rozstawiła Polskę w świecie katolickim, była dziełem duchownych i panów litewsko-ruskich, hasła demokratycznej wolności i równości, które dźwignęły naród polski z głębokiego upadku moralnego w końcu XVIII w. znalazły swych najwybitniejszych wyrazicieli w osobach Kościuszki i Kołłątaja, obu — synów W. Ks. Litewskiego, romantyzm, który tchnął nowego ducha w wyjałowioną twórczość polską i dał największych

wieszczów narodowych Polsce, urodził się w Wilnie i z przeszłości litewskiej czerpał swą moc i natchnienie, mesjanizm, który podtrzymywał naród polski w okresie najcięższej niewoli i podsyczał w nim żywy ogień wiary i nadziei — głosił Towiański, Litwin z pochodzenia, hasła pracy organicznej, nowoczesne zasady równouprawnienia obywatelskiego, ideę wyzwolenia kobiety szerzy najwymowniej i najgoręcej — Orzeszkowa, urodzona i przez całe swe życie mieszkająca nad Niemnem, wreszcie budzi naród polski z odrętwienia, zagrzewa go do walki orężnej o niepodległość — wilnianin Józef Piłsudski, którego ród pochodzi ze Żmudzi. A nie należy zapominać o Rejtanie, Niemcewiczu, Naruszewiczu, Bohomolcu, Piramowiczu, Kraszewskim, Traugucie, Sienkiewiczu, Karłowiczu, Rodziewiczównie, Spasowiczu, Klacze i tylu, tylu innych, którzy, będąc tak lub owak z Litwą związani, służyli narodowi polskiemu, zasilając jego życie duchowe.

Wiele, bardzo wiele zawdzięcza Polska Litwie i nic by nie było „przedziwnego“, gdyby istotną prawdą było to, co pisze p. Herbaczewski o „cudownym uroku Litwy“, który rzekomo świeci we wszystkich zakątkach Polski. Jednakże w rzeczywistości jest zgoła inaczej, to też ze zdumieniem czytamy następujące wynurzenia p. Herbaczewskiego:

„Jaki przedziwny, jaki mistyczny urok ma Litwa w Polsce, wśród Polaków! W czasie podróży mojej (Kraków, Warszawa, Wilno) oczy miałem pełne łez, ilekroć mówiłem o Litwie z Polakami. Szczególnie *prości ludzie* polscy żywią dla Litwy taką miłość, że ryczeć można z żalu, iż w Litwie tak mało oddźwięku! Ci prości ludzie polscy nie rozumują, nie mędrkują, nie rezonują... Oni czują sercem, że Litwa — to jakaś wielka zbawicielska moc, jakieś lekarstwo na rany polskie, jakaś wróżka czarodziejska, uzdrawiająca mózgi polityków, jakieś źródło pomocy nadprzyrodzonej... Bez Litwy u nich w duszy jako-

waś straszna pustka... Bez ducha Litwy oni się czują jak po pogrzebie najdroższej istoty... Zaiste wzruszająca jest ta miłość Polaków dla Litwy—do słodkich łez wzruszająca! A całą potęgę duchowego uroku Litwy czuje się dopiero w Polsce—tylko w Polsce...“.

Zaiste bujną imaginację posiada p. Herbaczewski, a oczy ma na mokrem miejscu... Nie, nie zamierzamy bynajmniej wydrwiwać szlachetnych intencji gorącego apostoła pojednania polsko litewskiego. Wierzmy najzupełniej w szczerść odniesionych przezeń z pobytu w Polsce wrażeń. Być może zresztą, że szczęśliwym trafem istotnie stykał się z wyjątkowymi jednostkami, pałającymi jakimś niewytłumaczonym afektem ku Litwie. Ale grubo się łudzi p. Herbaczewski utrzymując, że sentyment względem Litwy w Polsce jest mocny i powszechny. Może było tak kiedyś—w czasach popowstaniowych, kiedy żywe były jeszcze reminiscencje bohaterskich walk Sierakowskiego i ks. Mackiewicza, gdy Rodziewiczówna tworzyła swego „Dewajtisa“ a tragedia Krożańska budziła powszechną zgrozę i współczucie. Dziś te tradycje w szerokich sferach społeczeństwa polskiego wygasły zupełnie, a niewybredne dowcipy Makuszyńskiego i Nowaczyńskiego w oczach przeciętnego czytelnika polskiego postać Litwina zozydzyły i ośmieszyły.

Właściwie rdzenny Polak nigdy nie żywił względem Litwy uczuć prawdziwej sympatji i poważania. Stosunek jego do Litwy cechowały od najdawniejszych czasów pogarda i lekceważenie. Ślady tego można dojrzeć w utworach Reja (To się państwo nie czuje, iż na spasi siedzi...), Orzechowskiego (Quincunx), Potockiego (Możeż być co świętego w Litwie?), Jakóba Trembeckiego (Komplement litewski), w pamiętnikach i relacjach z wieku XVII i XVIII. Wspólny ucisk i wspólne walki o niepodległość, a przedewszystkiem poezja romantyczna spopularyzowały Litwę

w Warszawie i Krakowie i otoczyły ją urokiem męczeństwa i bohaterstwa. Dążenia do samodzielności i rozwój odrębny życia narodowego litewskiego sympatje te mocno ostudziły, a utworzenie państwa litewskiego i spór o Wilno wywołały nawet ostrą i zrozumiałą zresztą niechęć.

Dziś, gdy namiętności się uciszyły, chwilowa nienawiść do Litwinów może już wygasa, ale miłość nie zastąpiła jej bynajmniej. W gruncie rzeczy rdzena Polska i Litwa właściwa nie znają się zupełnie wzajem, obce są sobie i obojętne. Antagonizm polsko-litewski jest zjawiskiem sztucznym i polega właściwie na nieporozumieniu, wskutek identyfikowania Wileńszczyzny z Polską a jej ludności z narodem polskim.

Faktycznie istnieje zatarg szlacheckiej i polskolitewsko-białoruskiej Litwy wileńskiej z ludową i narodową Litwą kowieńską. Udział Polski w tym zatargu jest najzupełniej przypadkowy i ustanie z chwilą, gdy w Wileńszczyźnie obudzi się poczucie samodzielności i gdy jej najwybitniejsi i najzdolniejsi synowie będą myśleli przedewszystkiem o swym kraju rodzinnym i jemu w ofierze będą składali swe siły, swój zapał i swoje talenty. Korsyka szczyli się tem, że dała Francji Napoleona, ale Sabaudja stćkroć jest dumniejsza z Garibaldię, który walczył o wolność Włoch, a nie o potęgę i sławę Francji.

Pierwiej lub później Wilno porozumie się z Kownem, a z tą chwilą Warszawa straci resztę zainteresowania dla Litwy, zwłaszcza dla narodu litewskiego, obcego jej kulturalnie, językowo i politycznie. Mamy oczywiście na myśli nie polityków i dyplomację polską, lecz szeroką opinię, owych *prostych ludzi*, którzy w wyobraźni p. Herbaczewskiego obecnie żywią względem Litwy jakiś sentyment nieomal miśtyczny.

Obyczajowa powieść wileńska.

Kraj i ludzie b. W. Ks. L. nasunąć mogą powieściopisarzowi niejeden temat wdzięczny do opracowania literackiego. Nic w tem dziwnego: kraj to wyraźnie różnoplemienny, a dzieje jego obfitują w momenty dramatyczne. Dlatego witamy z przyjemnością każdy utwór, próbujący odtworzyć naszą rzeczywistość.

Powieść „Powołanie” *) jest zdaje się pierwszym debiutem p. Antoniego Millera na tem polu. Dotychczas nie poruszył on wcale zagadnień krajowych, pisując na tematy od nich bardzo dalekie, atakując kler katolicki i t. d. Niespodziewany zwrot zainteresowań pisarza nazwać możemy wypadkiem szczęśliwym: wyczuwa się przecieź, jak wyśmienicie się obraca Miller w środowisku polsko-litewskim, gdzie mu wszystko takie swoje, tak dobrze znane! Widać też u autora, który do niedawna w oczach niejednego z katolików uświadomionych uchodził za *enfant te-*

rrible, niedwuznaczną zmianę sympatji względem katolicyzmu, z którym się w swoim czasie ostro się był poróżnił. Lubiąca z pasją wszelką klasyfikację, krytyka niemiecka określiłaby z punktu „Powołanie”, jako *Klerikerroman* (rodzajów romansu wyliczają Niemcy bodaj tyle, ile jest różnych stanów i zawodów). Nic nie szkodzi. Nazwa to dość ścisła i na miejscu, bo chociaż figurują w powieści też księża i ludzie świeccy, to jednak osnowę jej stanowią właśnie dzieje kilku przedstawicieli młodzi duchownej, sposobiącej się w murach seminarjum duchownego do stanu kapłańskiego. Temat na pierwszy rzut oka wąski, ale w istocie bardzo szeroki, bo kojarzący się lub—co na jedno w powieści wychodzi—kolidujący z tem, co fala życia przynosi. Stosunek autora do swego dzieła nacechowany jest pewną serdecznością. Porównajmy tylko motto z Syrokomli, dedykację *cieniom drogiej matki*, malowanie w ciepłych kolorach miejsc, osób, przeżyć...

Powieść po staroświecku dzieli się jeszcze na części, części na rozdziały, a jedne i drugie mają własne tytuły, które niepotrzebnie uprzedzają tylko czytelnika o charakterze dalszej akcji. Współczesny

*) Antoni Miller. *Powołanie*. Powieść regionalna Wilno 1928, str. 243.

Co zresztą będą czuć i myśleć o Litwie prości ludzie w Warszawie i Kownie - to nie ma większego znaczenia, ważnem jest, aby prości ludzie w Wilnie i prości ludzie w Kownie zrozumieli nareszcie, że chociaż mówią różnymi językami, są synami jednej ziemi i aby duchowy urok wspólnej przeszłości wzbudził w nich tę wzajemną miłość i zrozumienie, których p. Herbaczewski szuka aż nad Wisłą.

A stanie się to wtedy, gdy Litwa (historyczna) zrezygnuje ze swej duchowej ekspansji na Polskę i poskromi niewczesną hojność w szafowaniu swymi zasobami moralnymi i umysłowymi na eksport.

Za ubogą jest dotąd, by mogła pozwolić sobie na taką rozrzutność.

Wybory gminne.

Wybory do rad gminnych na terenie województwa wileńskiego zostały już ukończone. Również są na ukończeniu wybory do samorządów po miastach i miasteczkach Wileńszczyzny. W innych województwach naszego kraju stan rzeczy jest podobny, ale niestety nie posiadamy dokładnych informacji ani o przebiegu tam wyborów ani o ich wyniku, prócz ogólnikowej wiadomości, że wszędzie po wsiach element białoruski ma zapewnioną przewagę. O rezultatach wyborów do rad gminnych w województwie wileńskim prasa miejscowa podaje dość szczegółowe dane, dotyczące przynależności partyjnej, stanowiska społecznego oraz narodowości wybrańców.

Trzy poniższe tabelki ilustrują wynik wyborów do rad gminnych pod względem politycznym, społecznym oraz narodowościowym.

Przynależność do partji politycznej	P O W I A T Y								O g ół e m	Stosunki procent.
	wil.-trocki	święciański	brasławski	dziśnieński	wilejski	molodeczanski	postawski	oszmiański		
Monarchiści polscy . . .	2	1	1	6	—	3	2	2	17	2
Zw. Ludowo-Narodowy	3	9	15	9	—	3	22	10	71	7,5
Ch. Dem.	—	—	4	7	—	—	11	2	24	2,5
„Piaśt”	33	—	3	19	—	—	—	—	55	5,5
N. P. R.	—	—	—	—	—	—	—	1	1	0,1
Partja Pracy	—	—	—	6	—	—	—	6	12	1
Zw. Drobnych Rolników	23	2	—	—	—	—	—	—	25	2,1
Wyzwolenie	6	1	25	—	—	—	6	6	44	4
Stronnictwo Chłopskie . .	7	—	—	—	—	—	—	—	7	0,9
Radykalna Partja Włośc.	—	13	—	4	—	—	—	—	17	1,5
Sympatycy N. P. Ch . . .	—	9	5	—	—	—	—	—	14	1,5
Sympatycy „Hramady” . .	—	—	23	37	20	—	20	2	102	9,9
Biał. Ch. D.	—	—	8	10	—	—	—	1	19	2
„Siał. Sajuz”	—	—	—	10	—	—	—	—	10	1
Zwolennicy Pawlukiewicza	—	—	—	1	—	6	—	—	7	0,9
Bezpartyjni Litwini	14	44	—	—	—	—	—	—	58	5,5
Monarchiści rosyjscy . . .	—	3	—	2	—	—	—	—	5	0,5
Sjoniści Żydzi	4	4	7	2	—	8	2	2	29	2,9
Demokraci żydowscy . . .	—	—	1	—	—	—	—	—	1	0,1
Ortodoksi	—	—	1	—	—	—	—	—	1	0,1
Komuniści	12	8	2	10	6	19	—	—	57	5,5
Bezpartyjni	64	65	91	47	46	50	65	47	475	42,5
Razem	168	159	186	170	72	89	128	79	1051	100% ⁰

Narodowość	P O W I A T Y								O g ół e m	Stosunek procentowy
	wil.-trocki	święciański	brasławski	dziśnieński	wilejski	molodeczanski	postawski	oszmiański		
Polacy	118	80	117	59	20	24	73	67	558	52
Białorusini	26	70	43	99	52	57	52	6	355	34
Litwini	18	46	4	2	—	—	—	—	70	7,3
Żydzi	4	8	12	4	—	8	2	3	41	4
Rosjanie	1	5	10	6	—	—	1	—	23	2,3
Tatarzy	1	—	—	—	—	—	—	1	2	0,2
Rusini (?)	—	—	—	—	—	—	—	2	2	0,2
Ogółem	168	159	186	170	72	89	128	79	1051	100% ⁰

teatr wyrzucił mówienie aktora do widowni w toku dialogu, więc i tak częste tytuły są zupełnie zbędne.

Miller swego czytelnika wprowadza odrazu za furtę seminarjum duchownego w Wilnie, w podwoje murów, świątyni i ogrodów, do których przywarła mistyczna woń Karmelu, jako do odwiecznej siedziby Karmelitów Trzewickowych (ktoś nazwał *Butowych* jako że są i *Bosi*). Chronologicznie powieść trzeba odnieść mniej więcej do lat 1890–1900. Z łatwością odczytujemy wszystkie nazwiska starszyny seminarjnej, ukryte pod pseudonimami. Nikt z nich nie żyje: ani rektor Zwierzynski lub Żarowicz (*Zwierowicz*), ani inspektor Walenty Zamczyński (*Wincenty Kluczyński*), ani kapelan i prof. historii kościelnej Łojko (*Bojko*)... Sylwetka pierwszego wyszła dość blade, słabo; Zamczyński, przez kleryków poufale nazywany niekiedy zdrobniałym *Waluś* (autentycznie *Wincus*) jest przeidealizowany, chociaż grubo się omylił na Sobolewskim; konterfekt Łojki udał się Millerowi nadzwyczajnie, tylko nie wiedzieć pocił z niego Litwina wtedy, gdy żywy jego pierwowzór pochodził ze spolszczonej rodziny z Sokólskiego, nie mógł przeto mówić z litewska *picpa* zam. py-

cha... Wyborną podobiznę w tym księżym albumie znajdujemy ks. Weryhy, ostatniego pijara w Litwie, osobistości spowitej już w wieńce mitów. Reprezentował on w obrębie seminarjum pierwiastek trochę sielankowy, często elegijny, prawie zawsze jowialny.

Antoni Miller (w powieści Alfred Szyller), jako ex-kleryk seminarjum duchownego w Wilnie, sam osobiście przeżył i doświadczył niejednej radości i niejednego smutku kleryckiego, poznał też światła i cienie tej uczelni duchownej. Nic w tem zresztą dziwnego, bo skoro dobra szkoła świecka wciąż jest marzeniem jeszcze, tem bardziej niezmiernie jest daleko do wzorowego typu seminarjum duchownego. Zbyt ostro po ćwierćwieczu stają w pamięci Millera przeżycia seminarjane, częściowo dlań mniej miłe, więc to i owo w powieści zostało przezeń przedstawione cokolwiek skarykaturowane lub naciągnięte *pour le bon mot*. Dotyczy to w równej mierze tak profesorów, jak współkolegów alumnów i naogół stosunków wewnętrznych zakładu. Wśród kleryków, również nie brak postaci prawdziwych, jak późniejszy apostata Sobolewski, Ambrożajtis (czy nie ś. p. ks. Ambrożewicz, jeden z pionierów odzyskania praw

Zawód	P O W I A T Y								Ogółem	Stosunek procentowy
	wil.-trocki	święciański	brasławski	dzisieński	wilejski	molodeczanski	postawski	oszmiański		
Większa własność . . .	6	8	19	22	3	5	10	7	80	8
Średnia własność . . .	30	6	39	23	1	3	14	4	120	12
Drobni rolnicy . . .	123	122	103	100	63	64	84	49	708	64,5
Osadnicy	—	—	7	11	2	3	4	—	27	3,9
Bezrolni	—	1	—	2	1	—	6	—	10	1
Inteligencja pracująca	2	10	6	7	—	7	5	13	50	5
Drobni kupcy	5	9	11	2	1	7	3	—	38	4
Rzemieślnicy	—	3	—	2	1	—	1	4	11	1
Duchowni katolicycy . .	2	—	1	1	—	—	1	1	6	0,5
Duchowni prawosl. . .	—	—	—	—	—	—	—	1	1	0,1
Ogółem	168	159	186	170	72	89	128	79	1051	100,0%

Zastrzec się musimy, że dane powyższe pochodzą, jak się zdaje, ze źródeł administracyjnych, a więc nie dających pełnej gwarancji co do ich bezstronności, zwłaszcza pod względem określenia przynależności partyjnej. Nie sposób przecież przypuścić, aby sami radni podawali o sobie, że są komunistami, bytymi członkami lub sympatykami nielegalnych dziś stronnictw, jak „Biał. Hramada” lub „N. P. Ch.”. Są to więc zapewne kwalifikacje, oparte na poufnych informacjach policyjnych, a jako takie nie zasługujące na wiarę.

Olbrzymia rubryka „bezpartyjnych” daje szerokie pole do snucia dowolnych zupełnie wniosków o fizjonomji politycznej tej kategorii radnych. „Kurjer Wil”, nie wiedząc na jakiej podstawie, utrzymuje, że ogromna większość bezpartyjnych są to ukryci zwolennicy „Hramady”, z czym się znów nie zgadza „Słowo”, doszukując się wśród nich przeciwnie sympatyków ideologii monarchistyczno-konserwatywnej...

Nie ulega jednakże wątpliwości, że na ogół prawica polska poniosła przy wyborach dotkliwą porażkę. Eendcja ze wszystkimi swemi przybudówkami oraz agrarjusze rozmaitych odcieni stanowią w najlepszym razie zaledwo kilkanaście procent i większego wpływu na bieg życia samorządowego wywierać nie będą mogli. Zwycięstwo decydujące odniosła lewica. Jaka? W tem się na razie trudno zorientować.

Sądząc z tabelki narodowościowej, gdzie Polacy figurują jako większość absolutna, należałoby przypuszczać, że zwyciężyła lewica polska. Ale wiemy przecież dobrze, jak w naszych stosunkach układa się statystyka narodowościowa. Gdy ktoś nie posiada bardzo mocnego uświadomienia narodowego litewskiego lub białoruskiego, zaliczany jest z reguły do narodowości polskiej, zwłaszcza gdy jest wyznania katolickiego. Tą drogą masy włościan „tutejszych” są uważane za takich samych zdeklarowanych Polaków, jak ziemiaństwo lub mieszczaństwo wileńskie. A że pojęcie „tutejszości” nie jest bynajmniej fikcją, świadczy o tem lista, figurująca pod tą nazwą podczas wyborów miejskich w Lidzie, która zdobyła nawet sporo głosów i przeprowadziła jednego radnego. Podejrzaną zwłaszcza jest imponująca cyfra 117 Polaków w powiecie Brasławskim, gdzie polskość wcale nie jest mocno ugruntowana. Natomiast uderza bardzo mała ilość Litwinów, nawet w takim powiecie Święciańskim. Nie popełnimy omyłki, gdy pewną część elementu formalnie polskiego przeniesiemy w rzeczywistości do rubryki litewskiej lub białoruskiej.

Uwzględniając powyższą restrykcję dochodzimy do wniosku, że na ogół w wyborach gminnych w województwie wileńskim zwyciężył element białoruski, w znacznej swej części uświadomiony narodowo, co jest faktem bardzo znamionym i którego konsekwencji w tej chwili jeszcze przewidzieć nie można.

K. W.

Ks. Borodzicz—redivivus.

Któż nie słyszał u nas przed wojną o ks. Borodzicu? Zatarg i polemika jego z hr. Ignacym Korwim-Milewskim — to epopea, napraszająca się pod pióro zdolnego satyryka — humorysty. Po wydaniu obszernej autobiografii p. t. „Na wozie i pod wozem”, ks. Borodzicz wyemigrował z kraju i znalazł się aż w San Remo w charakterze duszpasterza miejscowej kolonii polskiej, skąd dochodziły tylko echa nowego gorszącego zatargu na gruncie jakichś interesów ma-

języka litewskiego w kościele i słynny pszczelarz?), Bertulis, Sagajło i in.

By skończyć tu z personaljami naszej powieści, dodajmy, że mężczyźni świeccy są w niej na ostatnim planie, występują nader rzadko i rychło znikają z widowni. Należy się słówko typom niewieścim. W powieści się ukazują dwie ich pary: Różia Borzobohata i Józia Wilejszysówna, Zenobja i Aurelja. Pierwsze dwie udały się Millerowi znakomicie: „przecudne typy!” (jegoż słowa). Zato dwie drugie, perwersyjnie wyrafinowana Zenobja i okrutnie mądra i uspołeczniona Aurelja, postacie dość papierowe, chociaż w różnym stopniu.

Kiedy mowa o osobach powieści, niech nam wolno będzie przyganić p. Millerowi w prowadzenie do utworu nazwisk, będących własnością żyjących dziś jeszcze osób, jak Wilejszysówna, Sagajło lub Bertulis. Nieliczenie się z cudzemi nazwiskami nawet osób znanych, nie jest już rzadkością. Nie tak dawno przecie „Robotnik” drukował nowelę znanej w Wilnie poetki Wandy Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej „Czarownica”, gdzie figurował nie obcy temuż Wilnu ks. Oleszczuk!

„Powołanie” porusza szereg zagadnień narodowościowych, społecznych, kulturalnych, nawet pedagogicznych. Obchodzą nas tu one więcej może niż cały kram powieściowy, jak Eros, Cupido, Wenera.. Najwięcej pretensji ujawnia autor do zabierania głosu w kwestji litewskiej, będąc do niej jednak zupełnie nie przygotowanym i mając chaotyczne nań zapatrywania. Brakuje p. Millerowi jednolitego, pozbawionego sprzeczności poglądu na tę sprawę. Stąd na dwu kolejno idących stronicach mówi nieraz o Litwinach wręcz odmiennie: na jednej z pasją wzgardliwą, na drugiej jako nieproszony obrońca postpowanych swego czasu w naszych seminarjach kleryków narodowości litewskiej... Płaczą się jeszcze po głowie autora hasła unijne, wyjęte z pergaminów Krewa, Horodła i Lublina, jak gdyby czasy obecne nie wymagały już nowych form współżycia narodów... Jeśli wolno było takiemu Ad. Mickiewiczowi natrząsać się z *łbów żmódzkich*, to podrzwanie Millera z *łepetyń żmudzkich* zakrawa na większą poufałość niż znajomość... Bohater powieści sporo zdradza też sympatji dla ruchu białoruskiego i chętnie cytuje tu i ówdzie całe zdania białoruskie, ba! autor mówi

terjalnych, związanych z fundacją miejscowego kościoła.

Widocznie jednak pobyt na jasnym brzegu sprzyrzył się ks. Borodziczowi, bo oto znów się zjawił w kraju, w okolicy Mior pow. Działoszyńskiego, gdzie przed wojną był proboszczem i skąd władze diecezjalne zmuszone były go przenieść ze względu na zbyt głośną jego tam działalność. Tym razem ks. Borodzicz przybył w naddziwińskie strony, jako misjonarz, powołany do tej roli przez obecnego Arcybiskupa ks. Jalbrzykowskiego.

O tem, jak ks. Borodzicz pojmuje swą misję i jak się zapatruje na rolę kapłana katolickiego na terenie zamieszkanym przez ludność mieszaną pod względem wyznaniowym ze znaczną przewagą prawosławnych — świadczy wymownie jego memoriał złożony Kurji Metropolitalnej po kilku tygodniach pobytu w Leonpolu nad Dźwiną.

Na wstępie nasz misjonarz stwierdza, że poziom religijny i polskości w ciągu ostatnich dwudziestu lat znacznie się obniżył.

„Nawet za czasów Polski nie przyczynił się tu nikt do nawrócenia schizmatyków — pisze ks. Borodzicz dalej — a są to prawosławni, którzy z pradziadów, dziadów i ojców katolickich noszą szkaplerze i różańce, modlą się z ksiąg polskich i śpiewają pieśni polskie na pogrzebach.

„Jakkolwiek popi i niektórzy z prawosławnych na pograniczu Dźwiny nauczyli się mówić nieco po polsku od naszych żołnierzy, są oni jednak o poglądach niekiedy bandyckich, wrogami wielkimi Kościoła i Polski. Próbowałem przekonać ich o konieczności zgodnego pożycia z nami i lojalności względem Polski. Są to ignoranci pod każdym względem; zaprzeczają oni nawet fakty historyczne, za fałsz uważają i to, że ich parafjan książę Chowański i Murawjew, okrutnie katując różgami, jednych zamordowali, jak w Leonpolu siedmiu, drugich zmusili na prawosławie*) i zmienili ich kościoły na cerkwie.

Gdy im dowodziłem, że prawosławie zgubiło

*) Autor niestety również się nie odznacza znajomością historii, gdyż wspomniane przezeń fakty wydarzyły się o wiele wcześniej, bo jeszcze w okresie skasowania Unji. (Red.).

o sobie: *gente Alboruthenus sum*. Wyznanie dość nieoczekiwane.

Spoleczne poglądy Millera nie wychodzą znowu poza bliżej nieokreślone ziemiańskie *dobre chęci* zrobienia też czegoś dla ludu okolicznego.

Z kulturalnych zagadnień autor „Powołania” potrąca o odwieczny spór polsko-rosyjski, głosząc coś w rodzaju teorii wrogości dziedzicznej, i przeciwieństwa Zachodu i Wschodu. Również niczem endek upatruje on rękę niemiecką wszędzie, gdzie narasta jakiś pierwiastek, niepożądany z punktu widzenia imperjalistów polskich. Miejscami to „wałkowania” ideologii przez p. Millera staje się aż cklivem. Do rzędu zagadnień kulturalnych można byłoby odnieść i takie, jak stosunek kleru do ludu, kwestję celibatu (myszką trąca niektóre argumenty Millera, nie dotrzymując kroku społecznej zdrowej ascetyce katolickiej) i in.

Według mody, panującej w romansach starodawnych pan Miller inkrustuje swą powieść legendami (o dzwonie Iwana w Moskwie, o bł. Andrzeju Bobolim, o kamieniu św. Józefa pod Witebskiem) lub nowelistycznie potraktowaną relacją sprawy Krożańskiej. Naogół rzadko się zdarza dziś po-

Rosję i zrodziło bolszewję(!), morze łez i krwi niewinnych wylało, oni dali mi do zrozumienia, że wolą być z bolszewikami, niż trzymać z Polską(?). Te przekonania ich potwierdzają fakty. W jednej tylko parafii prawosławnej Leonpolskiej, gdy tu zjechali posłowie nasi Miotła, Rak-Michajłowski i Taraszkiewicz założyli szesnaście jaczejek - hurtków(!). Nawet między kapłanami katolickimi ci posłowie znaleźli paru zwolenników. Nie tylko zaczęto śpiewać „Świąty Boże” po kościołach, ale wydzierano książki polskie z rąk modlących się i zamieniano je na białoruskie. Lud ten jednak twierdzi, że on jest „polskiej wiary” i że uważa za skandaliczne śpiewać po kościołach „Świąty Boże”, gdy jego ojcowie woleli różgami być sieczeni, niż na żądanie carskich siepaczy profanować kościoły śpiewaniem „Świąty Boże”(?!).

Po tych ogólnych wywodach historyczno-politycznych ks. Borodzicz przechodzi do szczegółów lokalnych, poprzedzając je następującą głęboką uwagą filozoficzną „W Seminarjum Wileńskim, za czasów ciemności, uczono nas, iż kapłan katolicki powinien nauczać lud wyłącznie religii. To zrozumiałe. Lecz dzisiaj, gdy Polska katolicka zmartwychwstała, mnie się zdaje, że dewizą nie tylko obywateli polskich, ale i duchowieństwa winno być „Bóg i Ojczyzna”.

W myśl tej maksymy ks. Borodzicz domaga się zamknięcia cerkwi w Leonpolu, jako szkodliwej dla Polski i zwrócenia jej jaknajprędzej katolikom, utworzenia parafii w Leonpolu, Oleszczyńcach, Bogudzieńkach lub Czeresi i Przebrodzu, odbudowania kościołów zamienionych na cerkwie w Powiaciu, Uźmionach, Dryhuciach, Przesłówe, Hryhorowiczach, Nawłoce i Borowych, wyjednanie u rządu odpowiednich kredytów na to, *odebrania od duchowieństwa prawosławnego dóbr po-kościelnych i wyposażenia niemi kleru katolickiego i t. p.*

Na zakończenie ks. Borodzicz zapewnia, że jeżeli J. E. raczy wyjednać u rządu naszego środki do utrzymania obsługi kościelnej, budowy kościołów w Leonpolu, Oleszczyńcach, Bogudzieńkach i Przebrodzu i takowe nadsyłać w miarę zapotrzebowania Komitetu budowy kościoła”, to on się zobowiązuje do przybycia(?) Jego Ekscelencji wybudować te świąty-

wieść, któraby tak płodną była w impulsy do myślenia jak „Powołanie”, na której marginesie dałoby się poczynić liczne uwagi i sprostowania.

Ogólnie się odczuwa w naracji u p. Millera brak prostoty, zato prawie ciągłą pretensjonalność i powtarzanie się w opisach przyrody litewskiej wskutek braku zapasu leksykalnego. Dużo spraw poruszonych próbuje rozstrzygać według gotowych posiadanych formułek. Profetyzm zastępuje u niego miejsce subtelnej analizy tak psychologicznej, jak i socjologicznej. Oto Miller swą powieść potrafił doprowadzić jakoś do momentu rozpoczęcia przez Piłsudskiego akcji zbrojnej, ba! tu i ówdzie jakby wyczuł nawet zbliżającą się chwilę koronacji cudownego wizerunku M. B. Ostrobramskiej, tego *palladium* Litwy. Słowem szczyt aktualności; nie bez racji na okładce antycypowany jest już rok 1928.

Radzimy przeczytać tę książkę wszystkim, kogo naprawdę obchodzą wszelkie zagadnienia krajowe.

Gardiner.

nie i „przyprowadzić do stóp J. E. tłumy nowych katolików i nawróconych synów Ojczyźnie”...

Nie czekając jednakże na rezultat swego memoriału, a może nie mając wielkich nadziei na pomyslny skutek swych zabiegów w sprawie zwrotu owych cerkwi, a zwłaszcza gruntów cerkiewnych, ks. Borodicz przystąpił do akcji na własną rękę, postanowiwszy zdobyć budulec na budowę kościoła w Leonpolu za pomocą wyrąbania 150 sosen na miejscowym cmentarzu prawosławnym.

Obszerną i szczegółową relację o tym niesłychanym ze strony kapłana katolickiego postępku zamieścił świeżo „Kurjer Wileński” (w № 180 z dn. 10 sierpnia). Korespondent, opisujący ten skandaliczny fakt znieważenia cmentarza nie szczędzi gorzkich uwag pod adresem władz duchownych i świeckich, tolerujących podobne postępowanie ks. Borodicza, przepowiadając, że dłuższy pobyt jego w charakterze „misjonarza” nad Dźwiną wywoła tam rozpętanie namiętności i doprowadzi do bardzo smutnych zajść, których przedsmak daje wzburzenie miejscowej ludności prawosławnej wskutek wspomnianej niesłychanej samowoli księdza katolickiego.

I cóż pomogą piękne przemowy i rezolucje o zjednoczeniu kościołów na zjazdach Welehradzkich, gdy w praktyce niepoczytalni fanatycy pogłębiają przeciwnie istniejącą przepaść a ich wybrki nie tylko nie napotykają ze strony władzy archidiecezjalnej surowego potępienia, lecz spotykają się z dziwną i niezrozumiałą pobłażliwością.

Vigilans.

Zmiana na lepsze.

Pod tym tytułem „Biełaruskaja Krynica” omawia pewien postęp w sprawie zadośćuczynienia potrzebom Białorusinów katolików.

„Długo oczekiwana białoruska katechizmówka już wyszła z druku i znajduje się w sprzedaży. J. E. Arcybiskup wileński nie tylko udzielił pozwolenia na jej wydrukowanie, ale nawet wydał ją własnym kosztem. Fakt ten bezwarunkowo posiada wielkie znaczenie dla uzdrowienia chorego życia religijnego Białorusinów katolików. Świadczy on, że Arcypasterz nasz zaczyna rozumieć nasze potrzeby duchowe i chce je zaspakajać prądziwie po katolicku.

Rzeczą jest oczywistą, że jak nie można już zatamować odrodzenia narodu białoruskiego wogóle, tak nie można również powstrzymać tego odrodzenia wśród Białorusinów katolików. Nie można tego dokonać, ponieważ ruch narodowy białoruski nabral już wielkiego rozmachu; stają temu na przeszkodzie również względy moralne, gdyż prawo do życia każdego narodu sankcjonuje idea chrześcijańska.

Pozwolenie, udzielone przez J. E. Arcybiskupa ks. Stankiewiczowi na wydawanie apolitycznego kulturalno-społecznego czasopisma o kierunku ściśle religijnym musimy taksamo uważać za objaw dodatni w życiu religijnym i narodowym Białorusinów katolików. Tego rodzaju pismo, redagowane popularnie i poważnie jest na ogół bardzo potrzebne narodowi białoruskiemu. Pismo takie z korzyścią dla siebie przeczyta nie tylko Białorusin katolik, ale również i Białorusin prawosławny, któremu przesłaniają horyzont gazety polityczne, często o całkiem niezdrowej tendencji.

Jednakże tego wszystkiego mało, aby naprawić i uzdrowić nasze życie kościelne, aby wykazać wobec całego narodu, że Kościół katolicki jest jego jedynym i istotnym przyjacielem.

Do chwili obecnej J. E. ks. Arcybiskup nie tylko nie wydał żadnego rozporządzenia w sprawie używania języka białoruskiego w kościele, ale nawet zajął stanowisko nieprzychylnie względem tych parafij, gdzie ten język był już w użyciu.

Wobec tego ze strony J. E. Arcybiskupa powinno nastąpić zasadnicze wypowiedzenie się w sprawie języka białoruskiego w kościele. Taka enuncjacja, wyraźnie określająca co jest dozwolone, a co nie, dotychczasowy białoruski ruch narodowy wśród Białorusinów katolików wyprowadziłby z podziemi, w których się on obecnie dziś faktycznie znajduje i ująłby go w formy legalne i ustawowe, na czem idea katolicka niewątpliwie by skorzystała.

Faktem jest niewątpliwym, że parafia Borodzienicka w swej przeważającej większości jest białoruską, że większość ta domaga się swego języka w kościele i że mowa białoruska była tam dopuszczona z pozwolenia biskupa Roppa i Matulewicza. Tymczasem po wyjeździe z Borodzienicz ks. W. Szutowicza język białoruski został skasowany w kościele pomimo prośby parafjan i przyrzeczenia J. E. Arcybiskupa, że prośba ich będzie spełniona.

Wprawdzie, kilka miesięcy temu w Borodzieniczach z polecenia J. E. Arcybiskupa przeprowadzone zostało dochodzenie w celu zbadania, kto z parafjan pragnie aby język białoruski rozlegał się w kościele, ale dochodzenie to miało charakter jednostronny, ponieważ nie brał w niem udziału żaden przedstawiciel duchowieństwa białoruskiego. Pewne podejrzenie osobistości rozpuściły pogłoskę, że kto nie cofnie swego podpisu na podaniu, ten będzie ukarany. Ks. Meysztowicz, który przeprowadzał badanie, nie wytłumaczył ludziom bezpodstawności tej pogłoski, a tylko zapytywał, kto podpisywał podanie. W rezultacie wielu włościan cofnęło z obawy przed odpowiedzialnością swe podpisy. Takie dochodzenie nie posiada żadnej wartości ani moralnej ani formalnej. Parafjanie borodzieniczcy powinni na nowo złożyć podanie wyższej władzy duchownej, władze zaś winny prośbę taką spełnić.

Nie jest również wszystko w porządku w Żodziszkach. Tam, chociaż wobec stanowczej postawy ludności kazania białoruskie zostały zachowane, ale niewiedzieć czemu parafjanie są pozbawieni procesyj, a jednocześnie śpiewów religijnych białoruskich, które towarzyszą procesjom. W jakim celu to się czyni—nie rozumiemy. Dotychczas w Żodziszkach wszystko było spokojnie, teraz zaś fakt skasowania procesyj wywołuje oburzenie wśród miejscowych wiernych.

Jednakże pomimo to wszystko, wierzymy, że takie zapoczątkowanie, jak katechizmówka białoruska, nie pójdą na marne, lecz stopniowo ogarną całą dziedzinę życia kościelnego Białorusina katolika, prowadząc go do światła i umacniając go w przywiązaniu i wierności do Kościoła katolickiego”.

O ile nie będą brudzić tacy misjonarze, jak ks. Borodicz—dodajmy od siebie.

Piszą do nas.

O sanację stosunków w Cerkwi unickiej.

Liczne a różnorodne są bolączki w życiu katolików obrządku wschodniego u nas. Dałoby się jednak usunąć je wszystkie, jeśli by nasze parafje grecko-katolickie miały pasterzy o *wysokim poziomie moralnym*, urodzonych misjonarzy, coby swą ofiarną pracą przygotowali tu drogę lepszym czasem. A jak jest w rzeczywistości? Wręcz odwrotnie! Oto przyłączyło się do Kościoła katolickiego z kleru prawosławnego kilku karierowiczów lub nawet takich, dla których nie było już miejsca w prawosławiu! Jest to woda na młyn wszelkich grasujących u nas sekciarzy, najczęściej żadna strata dla prawosławia i — żaden też nabytek dla katolicyzmu. To jeszcze w najlepszym razie, bo wślad zatem idzie prawie zawsze cios dotkliwy dla autorytetu kościoła, posługującego się takimi jednostkami. Nie każdy wszak umie traktować ideę w oderwaniu od jej szczerych czy fałszywych reprezentantów. Rzecz oczywista, to pisząc, wcale nie chcę obrazić tych kapłanów z kleru prawosławnego, świeckiego i zakonnego, co szczerze, z głębokiego przekonania, a ofiarnie zechcieli przystąpić do jedności z kościołem katolickim. Znam ich osobiście i wysoko poważam.

Brak u nas w kościele osobnej hierarchji obrządku wschodniego — chociażby tylko jej zaczątku — stworzył tu widowisko osobliwej decentralizacji, która tylko ujemnie odbija się na życiu parafij grecko-katolickich. Właśnie dzięki jej wciąż widzimy *brak wszelkiej odpowiedzialności* za niedopuszczalnie często powtarzające się fakty apostazji duchownych obrządku wschodniego do prawosławia. A najważniejsze to, że bez władzy obrządku wschodniego, nie może być u nas mowy o zorganizowanej, systematycznej pracy na rzecz zjednoczenia kościołów. Jedynie właściwa dyscyplina hierarchiczna może wytworzyć niezbędne dla powodzenia napięcie woli i koordynację wysiłków. Tylko ona ochroni lud obrządku wschodniego od uczucia upokorzenia, jakoby trafił pod jarzmo łańskie. Psycholog nie zignoruje takiego nastawienia.

Trzeba więc, by u szczytów naszej Cerkwi unickiej stanęli tacy przewodnicy, którzyby mogli być wzorem pod każdym względem dla podwładnej im rzeszy kapłanów.

Iw. Kul.

Nowi ojcowie miasta.

Pierwsze plenarne posiedzenie nowej Rady Miejskiej wileńskiej po ukonstytuowaniu się magistratu odbyło się d. 11 sierpnia. Wypełniły je całkowicie niemal programowe deklaracje przedstawicieli poszczególnych ugrupowań społecznych i narodowościowych.

Na ogół składały się one ze znanych dobrze komunałów, zgodnych z zasadniczym stanowiskiem danego klubu i nie zawierających myśli nowych i oryginalnych. Tak więc endecja deklamowała patetycznie na temat swej gotowości bronięcia polskości i katolicyzmu Wilna, Żydzi domagali się zniesienia przymusowego odpoczynku niedzielnego, P. P. S. zapewniała, że będzie się troszczyła o interesy warstw pra-

cujących, Bund i 15-ka wygłosiły przemówienia skrajnie lewicowe, bezpartyjni konserwatyści z listy № 12 oraz bezpartyjni demokraci z listy № 10, nie mając nic do powiedzenia, powstrzymali się od złożenia deklaracji i jedynie przedstawiciel ludności litewskiej ujął rzecz głębiej i szerzej, zastanawiając się nad obecnym opłakanym stanem Wilna. Między innymi dr. Szlapelis oświadczył:

„Wszyscy wiemy dobrze, że dobrobyt mieszkańców Wilna całkowicie zależy od wzrostu i perspektyw rozwoju miasta. Obserwując w ciągu ostatnich kilkunastu lat bieg wypadków, widzimy jasno, iż rozcięcie zwolnionej z pod jarzma carskiego wielkiej Litwy na dwie części zagraża Wilnu zupełnym upadkiem. Warunki polityczne, w których obecnie się znaleźliśmy, wytworzyły taką sytuację, że Wilno ze znacznego niegdyś ośrodka handlu i wcale, jak na nasze stosunki, rozwiniętego przemysłu oraz wybitnego punktu tranzytowego, stało się dziś prowincjonalnym zakątkiem wąskiego korytarza ryskiego i co do swego znaczenia zrównało się z Nowogródkiem i Pińskiem. Wilno odcięte zostało od całego tego terenu, który je zasiliał i który był głównym źródłem jego dobrobytu oraz podstawą jego rozwoju; Wilno nie posiada dziś wyjścia do morza. W tej sytuacji, rzecz prosta, ludność Wilna wprost się dusi, pod względem materialnym znajduje się w stanie opłakanym inie widzi nadziei lepszego jutra“.

Niestety słowa te nie wywarły należytego wrażenia i przebrzmiały bez echa w atmosferze podnieconej, wywołanej zatargiem pomiędzy frakcją P.P.S. a radnym Dziedziulem, występującym w imieniu lewicy tej sztucznej i napływowej na naszym gruncie partji.

Do roznamiętnienia radnych przyczyniła się również poruszona na posiedzeniu kwestja języka obrad, którym zgodnie z ustawą może być tylko język polski oraz białoruski, o ile Rada Miejska się zgodzi na to. Przeciwko językowi białoruskiemu nikt nie zaprotestował, to też radni Kruk i Bohdanowicz przemawiali po białorusku, natomiast próby radnych Żydów przemawiania po żydowsku oraz radnego Litwina — po litewsku zostały przez przewodniczącego udaremnione, jako sprzeczne z ustawą. Dlaczego język białoruski w Wilnie jest bardziej uprzywilejowany od litewskiego — to pozostaje tajemnicą twórców słynnej ustawy językowej.

W tych warunkach rzeczą zupełnie naturalną było złożenie przez Żydów wniosku, domagającego się wystąpienia magistratu do władz odpowiednich o dopuszczenie również do obrad języka żydowskiego. Wniosek ten upadł, przeszedł natomiast, mimo gorącego sprzeciwu endecji, wniosek P. P. S., wzywający magistrat do poczynienia starań o dopuszczenie do obrad Rady Miejskiej w Wilnie wszystkich *języków krajowych* (bez ich wyszczególnienia).

Uchwała ta oczywiście nie posiada wartości praktycznej, bo wątpić należy, by rząd i Sejm przychyliły się do żądań radnych wileńskich, nie jest jednakże pozbawiona znaczenia zasadniczego, gdyż wyraźnie stwierdza charakter Wilna, jako ośrodka *kraju* o ludności mieszanej.

To też nic dziwnego, że „Dziennik Wileński“ pieni się ze złości z *hańbiącej* uchwały i ze swego punktu widzenia zupełnie słusznie zarzuca radnym z 10 ki i 12-ki, którzy powstrzymali się od głosowania, że sprzeniewierzyli się proklamowanemu przez siebie podczas wyborów hasłu „obrony polskości Wilna“. Istotnie zachowanie się radnych bezpartyjnych (monarchistów i sanatorów) nie było zbyt budujące. Powstrzy-

manie się od głosowania jest usprawiedliwione jedynie w wypadku, gdy głosujący nie posiada wyrobionego zdania w danej kwestji lub jest ona mu głęboko obojętna. Inaczej jest dowodem braku cywilnej odwagi i chęci siedzenia na dwóch stołkach. Rola Piłata, umywającego ręce nie jest zbyt zaszczytna.

Widocznie w obawie przed dalszą kompromitacją swej listy „Słowo” domaga się jaknajkrótszego rozwiązania Rady Miejskiej.. *Licz.*

Zbyteczna demonstracja.

Podczas wyborów na prezydenta m. Wilna w szeregu licznych kandydatur, nie mających żadnych szans przejścia znalazła się również kandydatura redaktora naszego pisma, wysunięta bez jego zgody i porozumienia z nim przez radnych pp. Szlapelisa i Bohdanowicza. Redaktorowi naszego pisma bardzo pochlebia ten dowód zaufania ze strony przedstawicieli Litwinów i Białorusinów, jednakże uważa on tego rodzaju demonstrację za bezcelową i do pewnego stopnia ośmieszającą nie tyle jego osobę, co jest rzeczą mniejszej wagi, ile ideę, której służy piórem.

Epizod ten nie uszedł uwagi „Kurjera Wileńskiego”, który poświęcił mu nawet dłuższy ustęp w artykule, omawiającym rezultat wyborów, pisząc co następuje:

„W pierwszym głosowaniu wysunięto kandydaturę red. Ludwika Abramowicza. Publicysta ten propagował w swym tygodniku zasadę „listy krajowej”, popieranej przez wszystkie narodowości naszej ziemi. To właśnie sprawiło zapewne, że przedstawiciel Litwinów i przedstawiciel Rosjan, demonstracyjnie oddali w pierwszym głosowaniu swe głosy za p. Ludwikiem Abramowiczem. My odmiennie od utalentowanego publicysty z „Przeгляdu Wileńskiego” przedstawiamy sobie zagadnienie współzycia poszczególnych narodowości na terenie b. W. Ks. Litewskiego. Eksperyment z głosowaniem był jednak ciekawy i symptomatyczny. Wskazał on, że zgodne współzycie wszystkich narodowości naszej ziemi dalekiem jest w tej chwili od urzeczywistnienia. Będziemy dążyli do niego inaczej niż p. Ludwik Abramowicz, ale celu tego tracić z oczu nie będziemy”.

Wyznać musimy, że nie rozumiemy całkiem, dlaczego wysunięcie kandydatury redaktora „Przeгляdu Wil.” na prezydenta m. Wilna miało świadczyć, że zgodne współzycie wszystkich narodowości naszego kraju dalekiem jest w tej chwili od urzeczywistnienia. Można wszystko jej zarzucać, ale tylko nie to, że mogła ona rozjątrzyć stosunki narodowościowe. Byłoby wobec tego bardzo ciekawem zapoznać się bliżej z zapatrywaniami demokratów wileńskich na zagadnienie współzycia narodowości w naszym kraju. Zagadkowe oświadczenie „Kurjera Wil.” daje pod tym względem wiele do myślenia...

KRONIKA.

Petycje. Parafianie żodzyscy wysłali na imię P. Prezydenta Rzeczypospolitej prośbę opatrzoną przeszło 3000 podpisami o ulaskawienie i zwolnienie z więzienia ks. W. Godlewskiego. Taką samą prośbę, z 500 przeszło podpisami złożyli również parafianie porozowscy (w pow. Wolkowskim), skąd ks. Godlewski jest rodem.

Zagadkowe zjawisko. „Viln. Aidas” jest mocno zainteresowane faktem coraz częstszego ukazywania się na kolejach polskich wagonów litewskich, na których widnieją niekiedy drukowane etykiety z takimi np. napisami: „Ze stacji - Kowno do stacji Warszawa”.

Czyżby została nawiązana pomiędzy Polską a Litwą bezpośrednia komunikacja kolejowa?

Slusarz zawinił — kowala powiesili. Zamach wykonany przez Kowerdę na pośle sowieckim Wojkowie, w wyniku pertraktacji dyplomatycznych między Moskwą a Warszawą, doprowadził do tego, że rząd polski wydał z granic państwa sześciu emigrantów — monarchistów rosyjskich, w tej liczbie czterech, zamieszkałych w Wilnie. Choć dla nikogo nie ulega wątpliwości, że zamach Kowerdy nie był inspirowany przez emigrację rosyjską, skrupiło się ostatecznie na niej, gdyż trzeba było znaleźć jakiegoś kozła ofiarnego. Monarchistów polskich ze „Słowa” ten brak względności ze strony rządu polskiego dla ich sojuszników ideowych mocno skonfundował.

Daremnny trud. Zaczęło wychodzić w Wilnie nowe pismo w języku litewskim p. t. „Vytis” (Pogoń), wydawane, zdaje się, przez czynniki, zgrupowane w „Wilbi” i w Związku Polaków z Kowieńszczyzny. Nową tę próbę wpływania na lud litewski pomimo inteligencji litewskiej zapewne spotka takie same niepowodzenie, jak poprzednie przedsięwzięcia ks. Grądzkiego i Auksztolajtisa. Doświadczenie z „Oświatą” ks. Imerytyńskiego powinno było przekonać społeczeństwo polskie, że duszę ludu potrafi zrozumieć i odczuć jedynie inteligencja, która wyszła z jego łona.

Brak ludzi. Po śmierci ś. p. Wimbora stanowisko Komisarza Rządu na m. Wilno przez długi czas było nieobsadzone z powodu braku odpowiedniego kandydata. Wreszcie wybór padł na osobę adwokata Folejewskiego, który po pewnym wahaniu nominację przyjął. Gdy znów zabrakło kandydata na stanowisko prezydenta m. Wilna, powołano na nie tegoż p. Folejewskiego, wskutek czego ponownie zaważowała posada Komisarza Rządu, sfery miarodajne zaś są w kłopotcie, bo nie mogą znaleźć następcy, któryby odpowiadał ich życzeniom.

Taką samą trudność mają wydawcy „Kurjera Wileńskiego”, bo dotychczasowy redaktor p. B. Wścieklica ustąpił, a nowego nie ma skąd w Wilnie wziąć.

Zboczenie umysłowe. Znany grafoman ks. F. Mieszkiś, pisujący również pod pseudonimem Czerskiego, autor broszury „Manja litewska w kwestji tejeż” wydał niedawno nową utwór p. t. „Wojna”, w którym znajdujemy następującą modlitwę:

„Ach, Panie, daj siłę ramionom naszym, celność armatom, wytrzymałość tankom, niewidzialność samolotom, rozlewność i wszechobecność gazom, nadaj im cechy podobne do swojej miłości świętej! W imię tej miłości, którą miłujesz nas, niech wróg wylegnie, jak trawa dotknięta kosą twej sprawiedliwości, niech ich żony i ziemia staną się bezpłodne, niech dzieci ich pójdą na żebry, a córki na pohańbienie! Niech kule ich i pociski idą na trawę jak baranki, a nasze jak tygrysy niech wyszarpią z nich serce i krew, i niech nareszcie poślepnie i przestanie nam szkodzić wraża przezorność i złość. Dusza nasza ta sama z przed tysięcy lat, jednakowo nienawidzi wroga i jednakowo ona nie przebaczy, — tak i Ty nieprzebaczb niezbożnym, ale ich ukarż tak, by przestali nam szkodzić i nieprzeszkadzaj nam łaskawie, kiedy ich będziemy unieszkodliwiać na teraz, na zawsze i na wieki wieków. Amen”.

Czy nie należałoby autora wziąć pod obserwację lekarską?

Treść numeru: Duchowa ekspansja Litwy. — K. W. Wybory gminne. — *Vigilans*. Ks. Borodzicz — redi-vivus. — Zmiana na lepsze. — *Iw. Kul*. O sanacji stosunków w Cerkwi unickiej. — *Licz.* Nowi ojcowie miasta. — Zbyteczna demonstracja. — Kronika. Odcinek *Gardiner*. Obyczajowa powieść wileńska.